TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

POLSKI PARLAMENTARYZM A CHARLES MAURRAS

Sergiusz Muszyński · 6 marca 2024

Działalność intelektualna Charles'a Maurrasa przypadła na wyjątkowy okres w historii Francji. Był on świadkiem, jak również aktywnym uczestnikiem, wielu toczonych w tamtym okresie sporów ideowych. Obserwując życie polityczne w swoim kraju doszedł do wniosku, że jedną z zasadniczych przyczyn jego słabości jest generujący walki wewnętrzne liberalny ustrój demokratyczno-parlamentarny. Czy z krytyki parlamentaryzmu w wykonaniu tego francuskiego kontrrewolucjonisty możemy wyciągnąć jakieś wnioski dla współczesnej Polski?

III Republika Francuska

Zasadnicze argumenty przeciwko demokratyczno-parlamentarnej formie rządów Maurras budował w oparciu o obserwacje polityki w czasach III Republiki Francuskiej. Proklamowana w 1870 r. forma państwowości była targana licznymi konfliktami wewnętrznymi. Jednym z nich był spór o interpretację zapisów ustaw konstytucyjnych między zwolennikami dualistycznej a monistycznej koncepcji ustroju parlamentarnego. Pierwsza, nazywana także orleańską, zakładała relatywnie silną pozycję głowy państwa, w tym odpowiedzialność rządu zarówno przed prezydentem, jak i parlamentem. Z kolei druga, określana również wiktoriańską, sprowadzała się do wykładni konstytucyjnej w duchu silnej władzy parlamentu oraz uznawaniem funkcji prezydenta za głównie reprezentacyjną.

W praktyce na skutek konsekwencji kryzysu z 1877 r., zwyciężyła koncepcja monistyczna. Za jej symboliczny początek przyjmuje się orędzie, które inaugurując swoją prezydenturę wygłosił Jules Grevy. Przedstawił on wizję wycofania się republikańskiej głowy państwa z aktywnego kreowania polityki na rzecz uznania dominacji parlamentu. Grevy nie tylko odrzucił wszelkie koncepcje mające wzmocnić pozycję prezydentury, ale w istocie niemal zrzekł się nawet tych uprawnień, które ustawy konstytucyjne bezpośrednio mu przyznawały.

Konsekwencją było funkcjonowanie aż do 1940 r. systemu parlamentarno-gabinetowego, w którym najsilniejszym ogniwem władzy wykonawczej był premier. Szef rządu stanowił przy tym emanację większości parlamentarnej, przez którą mógł zostać w każdej chwili odwołany. W efekcie, mimo że ów system przetrwał aż 70 lat, wiązał się on z relatywnie dużą niestabilnością władzy. Jak zauważa Kacper Kita w tekście *Gaullizm i marzenie o syntezie narodowo-republikańskiej*, w tamtym okresie rządy sprawowało aż 107 gabinetów. W praktyce mieliśmy do czynienia ze dzierżeniem władzy przez wszelkiej maści grupy interesów, stronnictwa, frakcje i koterie. Zdaniem krytyków, częste zmiany rządów i brak ściśle określonego centrum władzy utrudniał prowadzenie podmiotowej polityki i sprzyjał ingerencji czynników zewnętrznych w sprawy Francji.

CZYTAJ TAKŻE: Gaullizm i marzenie o syntezie narodowo-republikańskiej

Wzmacnianie poczucia wspólnoty

> Obserwując funkcjonowanie tego systemu w praktyce Maurras stał się zadeklarowanym przeciwnikiem parlamentaryzmu. Do tego stopnia, że jako rojalista przy opisywaniu przyszłej monarchii określał ją – obok przymiotników „dziedziczna", „tradycyjna" i „zdecentralizowana" – także jednoznacznym sformułowaniem „antyparlamentarna".

Punktem wyjścia w analizie przyczyn, dla których ustrój parlamentarny nie może działać, jest pesymizm antropologiczny, będący zresztą immanentną cechą myśli konserwatywnej. Jak uczy nas Kościół, ludzka natura jako skażona przez grzech pierworodny jest przecież skłonna do złego. Zwłaszcza, gdy jest pozostawiona sama sobie, bez pewnego instytucjonalno-społecznego oparcia. Podobnie, mimo swojego nieszczęsnego agnostycyzmu, na człowieka jako jednostkę patrzy Maurras. W ocenie francuskiego kontrrewolucjonisty to, co jest w nas dobre, otrzymujemy zasadniczo z zewnątrz. Jesteśmy w stanie harmonijnie współistnieć w otaczającym nas świecie dzięki wychowaniu w kulturze narodowej oraz socjalizacji w rodzinie i społeczeństwie.

Oznacza to, że wbrew liberalnym paradygmatom społeczeństwo nie jest tylko „zbiorem jednostek". Co więcej, to nie człowiek tworzy społeczeństwo, tylko społeczeństwo tworzy człowieka. Joseph de Maistre, ideowy poprzednik Maurrasa, pisał, że „społeczeństwo więc dziełem człowieka w ogóle nie jest, lecz jest bezpośrednim rezultatem woli Stwórcy, który zechciał, by człowiek był tym, kim zawsze i wszędzie"[1].

> Powyższe prowadzi do wniosku, że jedną z ról właściwie skonstruowanego ustroju państwowego jest wzmacnianie wspólnotowości. Człowiek jest bowiem z natury skłonny do ulegania swoim instynktom, przedkładania własnego „ja" lub interesu plemiennego nad dobrem ogółu. Dotyczy to także, a może przede wszystkim, ludzi sprawujących władzę. W konsekwencji niezbędne jest istnienie mechanizmów skierowanych przeciw partykularyzmom, takim jak nadmierny indywidualizm, ale również prymat interesów frakcyjnych lub grupowych.

CZYTAJ TAKŻE: Rozważania wokół myśli Leszka Gembarzewskiego

Partykularyzm a dobro wspólne

Ustrój demokratyczno-parlamentarny, którego wyrazicielem są rządy wybranego przez lud zgromadzenia, jest właśnie systemem uwypuklającym powyższe skazy ludzkiej natury. Nie zawiera on bowiem żadnych mechanizmów mających na celu okiełznanie tych cech, a wprost przeciwnie – wzmacnia ich dominacje nad tym, co w człowieku szlachetne. Państwo staje się polem bitwy partii i koterii, łupem drenujących je ugrupowań większości parlamentarnej.

W sposób nadzwyczaj krytyczny Maurras odnosił się właśnie do instytucji partii politycznych. Są one emanacją partykularyzmów, które destabilizują kraj i dzielą naród, prowadzą do dominacji interesów jed-

nostek i grup nad racją stanu. Pod górnolotną frazeologią stosowaną na potrzeby wyborcze kryje się traktowanie instytucji publicznych jak zdobyczy do rozszabrowania przez partyjnych działaczy. Wynika to z samej istoty partyjności, która to przecież nawet potocznie jest odnoszona do pojęcia frakcyjności, a nie wspólnoty.

> „Partie z konieczności zmuszą przyzwoitych ludzi do popełnienia czynów nieprzyzwoitych, do wyrażenia na nie zgody lub podpisania się pod nimi" – pisał Maurras w pracy *Jezioro Berre*.

Owa walka między partiami politycznymi jest wpisana w system republikański, a szczególnie w jego parlamentarno-gabinetową formę rządów. Pierwszorzędnym celem przywódców partyjnych nie jest i nie może być – choćby chcieli – troska o Ojczyznę. Z natury rzeczy ich głównym zmartwieniem musi być samo zdobycie władzy, a następnie utrzymanie się przy niej. Szczególnie w niestabilnym systemie parlamentarnym powoduje to siłą rzeczy stan permanentnej wojny domowej wewnątrz kraju. Ustrój ten opiera się na walce, konfrontacji, plemienności, dzieleniu narodu na frakcje. W sposób oczywisty na pierwszy plan wysuwa on interesy partii i ich działaczy. Liderzy muszą o niego dbać nawet kosztem dobra wspólnego, o ile nie chcą utracić władzy bądź doprowadzić do dekompozycji własnego ugrupowania.

Jak wskazuje Maurras, powyższe zjawiska prowadzą do demontażu jedności państwa i jego faktycznego rozpadu na ugrupowania polityczne. Lud, omamiony przez walczących o władzę polityków, dzieli się na wrogie sobie plemiona. Zastąpiły one naturalne struktury społeczne znane z *ancien regime*, czyli korporacje lub stany społeczne, których funkcjonowanie było harmonijne i wzajemnie się uzupełniało. Istotną rolę jednoczącą owe ciała w jednym państwie pełnił wtenczas król. W szczególności w systemie parlamentarno-gabinetowym widzimy skutki braku silnego suwerena, który mógłby stać ponad partiami i ucieleśniać interes narodowy. Frakcje szarpią za sukno rzeczpospolitej, w końcu je rozrywając.

Demagodzy zamiast elit

Jaki jest na tym tle modelowy demokratyczno-parlamentarny polityk? Nierzadko bywa to człowiek, który zainteresował się polityką, bo niczym innym nie potrafi się zajmować. W sytuacji, gdy rząd jest emanacją parlamentu, a funkcje ministrów i ich zastępców służą do budowania większości parlamentarnej, szef resortu lub jego zastępcy często nie mają pojęcia o kierowanym przez siebie urzędzie. Trafiają do niego czasem wręcz z przypadku, gdy akurat dane stanowisko jest wolne, a głos konkretnego posła jest niezbędny do utrzymania większości. Istotą takiego stanu rzeczy jest ustrój wprost zaprzeczający meritokracji, w którym stanowiska rządowe służą korumpowaniu parlamentarzystów.

Zdaniem Maurrasa każde państwo, nawet najbardziej demokratyczne, siłą rzeczy musi mieć jakieś elity. Dzieje się tak nawet, jeśli system zbudowany jest na pozornej równości, bo przecież ktoś musi sprawować prawdziwą władzę. W systemie parlamentarnym naturalne, wyrosłe organicznie elity są zastępowane przez polityków-demagogów, którzy pasożytują na narodzie. Toczone między koteriami spory polityczne w istocie tylko podszywają się pod dyskusje o rzeczywistych problemach społecznych. Tak naprawdę stanowią kłótnie tych „nowych elit" o strefy wpływów, stanowiska i pieniądze.

Naród, teoretycznie uznawany za suwerena, nie zdaje sobie sprawy, że w istocie nim nie jest i być nie może. Poddawany jest za to sprawnej manipulacji elit politycznych, których celem jest zdobycie i

utrzymanie władzy oraz płynących z niej fruktów. Z systemem demokratyczno-parlamentarnym esencjonalnie związane są silne wpływy plutokracji, jako że w tym ustroju rządzi pieniądz. Ukryte grupy interesów przeważnie i tak zachowują mniejsze lub większe wpływy niezależnie od tego, jaka frakcja parlamentarna rządzi. Władza ludu zaś jest tylko złudzeniem.

Komu służy słabe państwo?

Państwo rozrywane konfliktami i permanentną wojną domową jest też po prostu słabe. Maurras dostrzegał to na przykładzie relacji międzynarodowych ówczesnej Francji, zwłaszcza z Niemcami. W ocenie myśliciela, słaba III Republika nie była w stanie przeciwstawić się zjednoczonym Niemcom, zbudowanym w oparciu o silną władzę cesarską. Na skutek tego władze niemieckie miały przynajmniej pośredni wpływ na politykę Francji, niejako dostosowując ją do swoich oczekiwań.

Zdaniem kontrrewolucjonisty, ten stan rzeczy dobrze obrazuje znana sprawa Alfreda Dreyfusa, francuskiego żołnierza żydowskiego pochodzenia. Przypomnijmy, że ten kapitan artylerii został skazany przez sąd za szpiegostwo na rzecz Niemiec. Afera Dreyfusa podzieliła francuskie społeczeństwo na jego zwolenników i przeciwników, przy czym za niewinnością kapitana optowali przeważnie republikanie i antyklerykałowie, zaś za winą – monarchiści i katolicy.

Niezależnie od rzeczywistej winy bądź niewinności Dreyfusa, Maurras był zdania, że podważanie wydanego w tej sprawie werdyktu nie służy Francji. Co więcej, w jego opinii krytyka orzeczenia pochodziła m.in. z niemieckiej inspiracji. Wśród celów tej operacji miało być podkopanie autorytetu francuskiej armii. Działo się to wobec imposybilizmu parlamentarno-gabinetowej Francji, która nie była w stanie przeciwstawić się czynnikom odśrodkowym działającym w interesie zewnętrznym. W pracy *Kilonia i tanger* Charles Maurras jednoznacznie wskazuje, że „niemiecka ambasada jest zamieszana w aferę", widząc w niej jedno ze źródeł zamieszania.

Co ciekawe, za argument na rzecz słabości systemu demokratyczno-parlamentarnego Maurrasowi służy też przykład przedrozbiorowej Polski. Zestawiał go z systemem politycznym III Republiki, dowodząc że nadmiernie rozproszona władza zawsze prowadzi państwo do katastrofy. Przypomniał, że finałem dziejów I RP były rozbiory dokonane przez państwa zbudowane na fundamencie silnej władzy królewskiej. Odnosząc się do ówczesnej Polski pisał, że posiadała ona „ustrój, dzięki któremu [wróg] może manipulować opinią publiczną, wywoływać wzburzenie w narodzie i dzielić go z taką łatwością" (*Kilonia i tanger*, rozdział *Jak w Polsce*).

CZYTAJ TAKŻE: Uśmiechnięta Polska w ofensywie. Demoliberalny zamach stanu?

Wnioski dla Polski

Czy analizując poglądy Maurrasa na parlamentaryzm możemy dostrzec jakiekolwiek analogie względem współczesnej Polski? Ustrój III Rzeczypospolitej jest w końcu parlamentarno-gabinetowy, a więc administrujący państwem rząd jest prostą emanacją większości poselskiej. Kierunki życia politycznego w naszym kraju bez wątpienia wyznaczają partie polityczne i ich liderzy, a jego centrum to przeważnie jałowe dyskusje przedstawicieli poszczególnych ugrupowań w Sejmie.

> Wydaje się, że część związanych z parlamentaryzmem problemów dostrzeżonych przez Maur-

> rasa można rzeczywiście zaobserwować w naszym kraju. Negatywne zjawiska nasiliły się po zwycięstwie wyborczym „uśmiechniętej Polski", dla której legalnie uchwalone prawo zwyczajnie nie obowiązuje. Utknęliśmy w walkach frakcyjnych, które po latach doprowadziły do destrukcji elementarnego porządku.

Przypomnijmy, że żyjemy w państwie, w którym jeden sędzia czuje się uprawniony kwestionować mandat drugiego. Niektórzy honorują wyroki Trybunału Konstytucyjnego, a inni uważają je za „nieistniejące". Obowiązująca ustawa jest *de facto* zmieniana przez sejmową uchwałę. Prezydenckie ułaskawienie jest ignorowane, a Marszałek Sejmu chce organizować prace Sądu Najwyższego. Z kolei obrady parlamentu poziomem przypominają już tanie przedstawienie.

Przykładów można by mnożyć. Coraz częściej to właśnie przynależność plemienna staje się wyznacznikiem tego, jak dokonuje się oceny różnych zjawisk. Wszystko, co dotyczy spraw społecznych, staje się do bólu przewidywalne, łącznie z wyrokami sądowymi – bo sędziowie często należą do jednego z plemion. W kraju toczy się permanentna wojna domowa między partiami. Część sceny politycznej od lat otwarcie szuka wsparcia w czynnikach zewnętrznych, aby poprzez obce poparcie wzmacniać się w kraju. Państwo i jego instytucje są w sposób bardzo daleko idący upartyjniane, zaś funkcje rządowe stały się walutą do utrzymania większości parlamentarnej. A to wszystko dzieje się w obliczu stale wzrastających wyzwań zewnętrznych.

Czy taki rozwój sytuacji był nieunikniony? Wydaje się, że system parlamentarno-gabinetowy w przypadku Polski jest wyjątkowo dysfunkcyjny. Tego rodzaju ustrój nie okiełznuje naszych wad narodowych, a wprost przeciwnie, daje im upust. O Polakach często się mówi, że jesteśmy „narodem republikańskim". Niestety, mi to określenie kojarzy się głównie z polskim zamiłowaniem do sporów wewnętrznych i rokoszy, emocjonalnością zamiast namysłu, plemiennością, a także brakiem silnej władzy w państwie.

Wygląda na to, że sytuacja w naszym kraju dochodzi do punktu, w którym gruntowne reformy konstytucyjne będą wręcz niezbędne. Sądzę, że szczególnie w przypadku Polski wiele z wad parlamentaryzmu, które opisał Maurras, widać jak na dłoni. Nasz charakter narodowy sprawia, iż naprawdę potrzebujemy silnego ośrodka realnej władzy, który będzie stał niejako ponad frakcjami, partiami i koteriami, uosabiając narodową jedność.

1. 1. Studium suwerenności, t. II, tłum. Arkadiusz Płonka [w:] Maistre J. de 2019, O rewolucji, suwerenności i konstytucji politycznej: wybór pism, red. J. Kloczkowski, A. Płonka, Kraków, Ośrodek Myśli Politycznej, s. 327.

Bibliografia:

1. Charles Maurras, *Przyszłość inteligencji i inne pisma*, Wydawnictwo Dębogóra, 2020 r.
2. Joseph de Maistre, *O rewolucji, suwerenności i konstytucji politycznej*, Ośrodek Myśli Politycznej, 2019 r.
3. Adam Wielomski, *Nacjonalizm francuski 1886–1940. Geneza, przemiany i istota filozofii politycznej*, Warszawa 2007 r.
4. Aneta Pazik, *Charles'a Maurrasa krytyka republikanizmu*, w: „Kultura i polityka", 2011 r.
5. Łukasz Jakubiak, *Konstytucja Grevy'ego i konstytucja de Gaulle'a. Dwa kierunki relokacji władzy prezydenckiej w historii konstytucyjnej Francji*, w: „Krakowskie studia z historii państwa i prawa", 2022 r.
6. Kacper Kita, *Gaullizm i marzenie o syntezie narodowo-republikańskiej*, w: „Polityka Narodowa" nr 28/2023

Wszystkie cytowane wypowiedzi Charles'a Maurrasa pochodzą ze zbioru z pkt 1, cytowana wypowiedź Josepha de Maistre'a ze

zbioru z pkt 2.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polski-parlamentaryzm-a-charles-maurras/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć